

# Kronika tygodniowa.

(Gdybym był poetą! — Apoteoza sufrażystek. — O co im chodziło. — Opozycja mężczyzn. — Kłopoty angielskich ministrów. — Roboty ręczne kobiece. — Nienawiść do cylindrów. — Kulminacyjny punkt. — Dzielný Birell. — Gdyby był dowcipnym! — Ktoby się u nas cieszył względami sufrażystek. — A jednak i nasze niewiasty są dzielne i energiczne! — Pech miał pecha. — Ruch emancypacyjny w Krakowie. — Sufrażystki u Bilińskiego. — Kobiety a służba wojskowa. — Rada państwa i jej zajęcia. — Wszędzie bruździ minister skarbu. — Co go czeka. — Deputacje we Wiedniu. — O kamienicznikach.)

Gdybym miał pióro Wacława z Potoka,  
Co barwnym rymem piał chocimskie dzieje,  
Pisałbym, jako lała się posoka,  
Jako minister ten i ów kuleje...

niestety jednak niebios, obdarzając mnie najrozmaitszymi zdolnościami, odmówiły mi poetyckiego natchnienia, zamiast więc w pięknej wierszowanej szacie, niewiązaną mową wyśpiewam przewagi niewieściego rodu, jakie odniosły wojownicze damy wprowadzić nie u nas, ani nie we Lwowie, ale hen daleko za górami i rzekami, nawet za morzem, bo aż w Londynie. Będzie to apoteoza kobiecego męstwa i energii, zachęta dla naszych sufrażystek, a przestroga dla brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego, by się miała na ostrożności, co bowiem w ubiegłym tygodniu spotkało angielskich ministrów i na naszym gruncie bardzo łatwo powtórzyć się może.

Angielskie sufrażystki, niewiasty nadzwyczaj energiczne i wojowniczo usposobione, powiedziały sobie, że koniecznie muszą się dostać do parlamentu, ale nie tylko na galerię, lecz także i na miejsce, przeznaczone dla reprezentantów narodu, wychodząc z tego mądrego zdania, że skoro gramatyka nas uczy, iż rodzajów ludzkości mamy dwa, to jest męski i żeński, słusznem też jest, aby w instytucjach publicznych i ciałach prawodawczych zasiadali też obu przedstawiciele. Anglicy, choć wobec dam zachowują się zawsze z nadzwyczajną galanterią, zdobyli się w tym wypadku na iście pałacowy upór i powiedzieli stanowczo „vetol”. Nie pomogły prośby ani groźby, nie pomogły drobne awanturki w sali obrad parlamentu i na ulicach, angielscy mężowie stanu pozostali niewzruszeni. Po stronie kobiet stanęli natomiast socjaliści i drobna część mężów-pantoflarzy, niewiasty więc, czując za sobą męskie rezerwy, nabrały jeszcze większego animuszu i postanowiły przemocą zdobyć to, czego im mężczyźni na drodze obopólnego porozumienia nie chcą w żaden sposób uczynić.

Pierwszy atak zwrócił się naturalnie na ministrów, którzy, zdaniem angielskich pań, główną winę ponoszą i od dłuższego już czasu Asquith, Lloyd-George, Churchill i Birell narażeni są na ciągłe ataki i napaści uliczne roznamiętnionych feministek, rozporządzających, jak się obecnie pokazało, sporą dozą energii, a jeszcze większą upór i chęć postawienia na swoje. Doszło do tego, że dziś w Anglii nie spotkasz męża stanu, który nie nosiłby na sobie śladów „robót ręcznych kobiecych” pod postacią sińców, podrapań i t. d., a już szczególniejszą predylekcją okazują dzielne amazonki do cylindrów, gniotą je więc na każdym kroku. Ostrzeżenie to dla naszych cylindrowców, że jest to bardzo niebezpieczne nakrycie głowy, o czem zresztą wie każdy Krakowianin, który kiedykolwiek „w ruz” zabłąkał się w podmiejskie gminy i tam wszedł w konflikt z andrusami. Oni tak samo nienawidzą cylindrów, jak angielskie sufrażystki.

Punktem kulminacyjnym awantur sufrażystek był jednak dzień, w którym w parlamencie londyńskim deputowany socjalistyczny Keir-Hardie zapytał prezydenta ministrów Asquitha, czy gabinet ma ochotę przyznać się do ojcostwa projektu równouprawnienia kobiet pod względem politycznym. aby w ten sposób ułatwić przeprowadzenie go w Izbie lordów. Asquith odpowiedział całkiem otwarcie, że o tem ani myśli, w pierwszym więc rządzie nienawiść kobiet zwróciła się w jego stronę i gdy się potem pokazał na ulicy w czasie szturm, jaki dopuszczały sufrażystki do jego mieszkania, otrzymał taką bolesną nauczkę, iż choć chciał początkowo grać rolę Koryolana, musiał wreszcie uleść perswazyom przyjaciół i w automobilu szukać ocalenia. Jeszcze gorzej powiodło się Churchillowi, ku któremu niewiasty zdawały już żywić nienawiść, uważając go za największego swego wroga. I on dostał się w ich ręce i otrzymał swą porcję, a przy egzekucji pomagali i mężczyźni. Najgorzej jednak wyszedł minister Birell, któremu rozindyczone damy połamały cylinder, zbiły go i skopały, i to w to

miejsce, które zazwyczaj kryje się skromnie, jak fiolek, pod połami fraka. On jeden pokazał kobietom, że jest prawdziwym mężczyzną i choć go bolało, nie ustąpił z placu, ale kulejąc dowlókił się do klubu „Atheneum”, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy. Gdyby był dowcipnym, byłby się mógł szpetnie pomścić na rodzaju żeńskim, wzywając lekarza-sufrażystkę do opatrzenia cielesnych swych obrażeń, które mu nawet w lustrze oglądać trudno.

Polityka miała z wojowniczymi damami dość roboty, w czasie aresztowania urządzają bowiem bierny opór i kładą się na ziemi, potrafią także bardzo zręcznie używać w walce rąk i okrągłych nóg, ostatecznie dosięgło ich ramię karzącej sprawiedliwości i część dostała się do ula, część zaś skazano na wysokie grzywny pieniężne...

I jakże my powinniśmy dziękować gorąco Bogu, że ten ruch emancypacyjny nie przedostał się jeszcze do nas ze zachodu! Jak wyglądałyby nasze parlamenty, sejmy i rady miejskie. Kto wie czy i nasi ministrowie nie chodziliby poobwiązani i pooblepiani plastrami, jak ich angielscy koledzy; jeden chyba jedyny ekscelecja Biliński cieszyłby się względami wszelakich sufrażystek, feministek, emancypantek, czy jak one tam jeszcze się nazywają, a to z racji wiekopomnego swego projektu podatku starokawalerskiego, który ma zachęcić młodzież rodzaju męskiego do wstępowania w słodkie jarzmo małżeńskie.

Nie powiadam przez to, jakoby nasze niewiasty nie były energiczne, spotykamy przecież często dzielne jednostki i to nie tylko w obrębie starego Krakowa, ale i w gminach przyłączonych, czego przykładem wystąpienie pewnej obywatelki z Nowej Wsi, która swemu lokatorowi Stefanowi Pechowi rozbiła garnkiem głowę. Swoją drogą winę ponosi mężczyzna, któż bowiem widział nazywać się „Pechem”, taki przecież musi mieć „pecha” i to paskudnego.

W ogólności jednakże musimy z przyjemnością stwierdzić, że ruch emancypacyjny kobiet nie znajduje w Krakowie odpowiedniej gleby, nie może więc rozwinąć się do tego stopnia, jakby tego pragnęła pani Bujwidowa, dotychczas widoma głowa naszych sufrażystek. Po części wychodzimy na tem dobrze, gdyby bowiem niewiasty rozpolitykowały się na ostro, musieliby mężczyźni zająć się gospodarstwem domowym, a do tego przynajmniej ja nie czuję najmniejszego powołania. Niech więc już raczej zostanie według starego systemu, niech mąż będzie głową domu, a żona ową szyją, która tą głową kręci, będzie wtedy i wilk syty i owca cała, a wyjdą na tem najlepiej nasi mężowie polityczni, którzy nie będą narażeni na żadne ataki rozpolitykowanych niewiast. Być może, że nazwie nas kto zacofańcami, nie idącymi w parze z kulturą zachodnią, co się jednak mnie tyczy, to nie mogę sobie nawet wyobrazić, aby mogło być lepiej wówczas, kiedy kobieta dorwie się do polityki i do rządów, o których ma takie pojęcie, jak ślepy o kolorach.

Choć znowu, prawdę powiedziawszy, awanturki takie od czasu do czasu miałyby i swoją dobrą stronę, wprowadziłyby bowiem do parlamentu więcej ruchu i życia, a niejednen minister daleko chętniej zgodziłby się na to, o co poproszą go niewiasty, niżby mieli molestować go mężczyźni, o których wie, że można ich uspokoić zwykłą wymówką: — Bardzo przepraszam, teraz nie mam czasu! Zrobi się później!

Gdyby tak przed eksceleńcą Bilińskim stanęła deputacja sufrażystek, przybrała groźną postawę i zapytała energicznie:

— Excellence! A co będzie z naszymi kanałami?...

Staruszkowi zmieklaby z pewnością rura, nie potrafiłby ich tak zbyć byle czem, bo baba, gdy sobie coś postanowi, choćby miała nie dojeść i nie dospać, musi przecież na swoim postawić.

W jednym tylko wypadku zostawiają nam feministki prawo wyłączności, mianowicie w sprawie służby wojskowej. Jeszcze dotąd nie zdarzyło mi się spotkać sufrażystki, choćby najbardziej energicznej i walecznej, któraby zażądała, aby ją wcielono w skład armii, choć prawdę mówiąc wszystkie, nawet w podeszłym będące wieku, z przyjemnością spoglądają na synów Marsa, o ile oni znów są młodzi i przystojni. Kilka pułków amazońskich konnych i pieszych wzmocniłoby wybitnie siłę zbrojną każdego państwa i to przy niewielkich kosztach, kobieta bowiem mniej je, niż mężczyzna, co jest statystycznie wykazane. Odwagi im także nie brakuje. Wiem z domowego doświadczenia, że są między niewiastami osobniki, które się nawet samego dyabła nie boją, a już ręczę, że stanowczo by go przegadały, gdyby szło o walkę na słowa. Na na-

szym Małym Rynku i Szczepańskim placu znajdziesz sporo żywych dowodów mojego twierdzenia, z temi feministkami ma nieraz policya dość kłopotu, gdy nadużyją herbatki z rumem lub uniwersalnych kropli na zatrucie robaka, gryzącego ich „wnątrze”.

Zdaje mi się, że już dość miejsca poświęciłem sprawie kobiecej, a przedstawiłem ją zupełnie bezstronnie z punktu zapatrywania przeciwnego zjadacza chleba. Bardziej uświadomieni towarzysze życiowej niedoli niewątpliwie innego są zdania, nie; stety jednak mnszę przynajmniej na razie przejść nad tem do porządku dziennego, a zająć się sprawą, obchodzącą tylko rodzaj męski, to jest polityką.

Po nader obfitych w skutki (?) sesjach sejmów i delegacji zebrał się nasz posłowie we Wiedniu, by rozpocząć obrady nad samymi ważnymi sprawami, tj. budżetem, kanałami i mięsem argentyńskim, nie licząc kilku drobniejszych. Co do pierwszego, to jest budżetu, dowiedzieliśmy się z exposé pana ministra skarbu, iż zamyka się go nadwyżką 311.000 choć obiecywano aż pięćdziesięciomilionowy deficyt. Myślałby kto może, że jego ekscelecja jest takim czarodziejem, który potrafi jednym ruchem swej pałeczki przerabiać deficyt na nadwyżkę? Byłby w grubym błędzie! To nie żadna sztuka, na to nie trzeba ministra, potrafi dokonać tego pierwszy lepszy kancelista! Bierze się do ręki czerwony ołówek (może być i niebieski) i po kolei skreśla się po kawaleczku z każdej pozycji, z szczególniejszem naturalnie uwzględnieniem kraju rodzinnego, by dać dowód swej bezinteresowności. Druga sprawa, to jest kanały, dzięki łaskawemu współudziałowi właśnie pana ministra skarbu, jest już przesądzoną i skazaną na podróż do aktów, gdzie czeka ją zastużony spoczynek, a choć tam Koło polskie się zaczyna ruszać i obiecuje niepokoić eksceleńcę na każdym kroku, nie mamy nawet nadziei przeprowadzenia sprawy, zwłaszcza jeżeli dojdzie do ostatecznego porozumienia między Czechami i Niemcami, które odbywa się z zasady na nasz koszt i niebezpieczeństwo. I w trzecim wypadku, to jest w sprawie mięsa argentyńskiego, może pan minister skarbu zabrać głos, pierwsze jednak skrzypce gra tutaj ekscelecja od handlu, przynajmniej dla Wiednia przyjaźnie usposobiony i nie mający swego politycznego przyjaciela w guście pana Stapińskiego, głównego dziś propagatora wygłodzenia ludności miejskiej, która coraz bardziej jęczy pod ciężarem drożyzny.

Jak z powyższego zestawienia widzimy dokładnie, wszędy czuć rękę jego eksceleńcy pana ministra skarbu, który tak się nam już dał we znaki, jak chyba Asquith sufrażystkom. Nic też dziwnego, że od dłuższego już czasu przepowiadają mu różni polityczni astrologowie niechybny upadek, który prawdopodobnie teraz wejdzie na porządek dzienny, gdy Czesi dadzą sobie buzi z Niemcami i przeferują na fotel ministeryalny ich kandydata dra Urbana, który ma być przeznaczony na następcę Bilińskiego. Czesko-niemieckie porozumienie będzie także grobem rodzinnym między innymi dla kanałów i innych naszych postulatów, które spadną z porządku dziennego.

Z okazji zebrań się Rady państwa zjeżdżają do Wiednia najrozmaitsze deputacje męskie, żeńskie i nijakie, chciałem powiedzieć mieszane, aby poprzeć swe sprawy i prosić posłów i ministrów o łaskawą interwencję. Najbardziej podobają mi się deputacja uciemiężonych kamieniczników, którzy prosili o wzięcie ich pod opiekę, znajdując się bowiem w wyjątkowych warunkach i lada chwila przyjdzie im zginać z głodu lub zostawić kamienicę na pastwę lokatorom a samym wyemigrować do Ameryki, gdzie, jak pisze Ignac, jest daleko lepiej. Przypomina mi to bajkę, w której wilki i lisy zgłosiły się do strzelca z prośbą o ochronę przed zającami, królikami, nie pozwalającymi im już żyć spokojnie!

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter  
  
**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**  
z 5-ma stylowymi gabinetami.  
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej